

Pogrzebane nadzieje na europejski islam

20 czerwca 2016

Jako 72-letni już syryjski muzułmanin z Damaszku, który dwie trzecie życia swojego życia spędził jako imigrant w Niemczech, w samym środku konfliktu cywilizacyjnego między islamem a Zachodem, opowiadałem się przez ćwierć stulecia, do roku 2015, za utworzeniem pomostu łączącego europejskie społeczeństwa z islamskimi imigrantami.

Ten pomost nazywałem „euroislamem”. Miał on polegać na europeizacji islamu przy założeniu, że islam należy zreformować. Islam „chuściany” jest przeciwieństwem euroislam, to islam szariacki, przez islamistów i ortodoksyjnych salafickich muzułmanów przeciwstawiany każdemu rodzajowi islamu postępowego. Dziś przyznaję się do porażki. Nie będzie europejskiego islamu. Muszę się poddać.

Nie jest moim zamiarem wdawanie się w dyskusję na temat chusty. Poprzestanę na zapewnienie, że nie żywię żadnych obiekcji względem strojów religijnych. Chusta na głowie może być strojem ludowym albo wyrazem religijności – tak jak swego czasu u mojej matki w Damaszku. Nie kwestionuję ani jednego ani drugiego.

Kwestionuję natomiast islamistyczny uniform. Dwoista funkcja chusty polega na tym, że z jednej strony wyraża ona szariacki światopogląd, a z drugiej strony stanowi jednoznaczne cywilizacyjne odgródzenie się od wszystkiego, co uchodzi za zachodnie, europejskie i świeckie. Islam chuściany oznacza odizolowanie się, podczas gdy euroislam dąży do budowania mostów.

Rok 2015 oznaczał koniec moich nadziei na europeizację islamu. W tym roku do Europy przybyło ponad półtora miliona uchodźców ze świata islamu, przeważnie z mojej ojczystej Syrii. Wśród

nich nie widziałem ani jednej po europejsku ubranej kobiety. Widząc brodatych islamistów i kobiety w islamistycznych uniformach czuję się pokonany.

Jako współzałożyciel arabskiej organizacji obrony praw człowieka, wolność wyznania postrzegam jako jedno z najważniejszych takich praw. Jednak owa wolność wyznania w przypadku islamu dotyczy jedynie pięciu filarów wiary islamskiej. Tych pięć filarów to: szahada czyli wyznanie wiary, modlitwa, post w czasie ramadanu, jałmużna na rzecz ubogich czyli zakat, oraz pielgrzymka do Mekki.

Wśród tych pięciu filarów nie ma chusty, podobnie jak dżihad i szariat nie są elementami wiary islamskiej. Ani w Koranie, ani w przekazach dotyczących Proroka nie wspomina się o noszeniu chusty jako obowiązku religijnym. Wielki islamski uczony i prawnik Said al-Ashmawi [1] udowodnił to w swej książce „Haqiqat al Hijab” (Prawda na temat chusty). Dowodzi on, że noszenie chusty stanowi opowiedzenie się za określoną opcją polityczną. W odniesieniu do muzułmańskiej diaspory oznacza to preferowanie życia w enklawach i społeczeństwach równoległych.

Z kolei idea euroislamowi wiąże się z nadzieją, że islamscy imigranci mogą stać się w Europie członkami społeczeństwa obywatelskiego. Tak więc islam chuściany to odrzucenie integracji i opowiedzenie się przeciwko euroislamowi.

Moja islamsko-turecka sojuszniczka Nilüfer Göle [2] pisze w książce „The Forbidden Modern. Civilization and Veiling”, że zasłony kobiece „są raczej wyrazem konfliktu z nowoczesnością niż lojalności wobec religii islamskiej”. Wyjaśnia ona: „Żaden inny symbol z takim impetem i tak niezbieżnie nie demonstruje odmienności islamu wobec Zachodu niż zasłona. (...) Współczesne zasłony kobiet służą podkreślaniu, że granicy między cywilizacją islamską a cywilizacją zachodnią nie da się przekroczyć”.

Natomiast euroislam próbuje przekroczyć granice kulturowe i

dąży do wspólnoty cywilizacyjnej. Moje zaangażowanie się w ideę euroislamizmu jest misją na rzecz pluralizmu i budowania mostów. Jako pomysłodawca tej pokojowej koncepcji muszę teraz uznać swoją porażkę.

W latach 1979-2009 odwiedziłem i zbadałem 22 islamskie państwa od Afryki Zachodniej, poprzez Bliski Wschód do Południowo-Wschodniej Azji (Indonezja). W ciągu tych 30 lat moje zrozumienie oświecenia w islamie rozwinęło się. Zaliczam własną działalność do istniejącej od roku 1925 tradycji "oświeconej myśli islamskiej". Ten oświeceniowy islam uznaje różnorodność i nie dąży do izolacji.

Wszystkie kraje islamskie, w których mieszkalem i przeprowadzałem badania, różnią się od siebie. Senegalski afroislam, który poznałem w 1982 roku, znacznie różni się od innych wariantów, na przykład islamu indonezyjskiego, który badałem w latach 1995-2009. Senegalczyki i Indonezyjczycy mogą posłużyć za przykład, że muzułmanów łączy ta sama wiara, lecz nie ta sama kultura. To stwierdzenie dotyczy nawet krajów arabskich. Kiedy prowadziłem cykl wykładów w marokańskim Rabacie, mogłem jako syryjski sunnita przekonać się, jak bardzo różnią się Syryjczycy od Marokańczyków, chociaż w obydwu krajach panuje islam sunnicki.

W roku 1992, kiedy to w paryskim Institut du Monde prezentowałem ideę integracji muzułmanów we Francji, wykrystalizowała się moja idea euroislamizmu. Integracja miała zastąpić niemodną już koncepcję asymilacji. Francuski projekt nosił tytuł „Islams d'Europe” – proszę zwrócić uwagę na słowo „islam” w liczbie mnogiej. Trzy lata później ukazał się rezultat tej pracy w formie książki, z podtytułem „Albo integracja, albo społeczeństwa równoległe”. To jest alternatywa, którą odważnie należy pokazywać. Wygląda na to, że dziś społeczeństwa równoległe zwyciężyły nad integracją. Dlatego poddaję się.

W Niemczech jest to temat tabu, a mówienie o tym nie jest

pozbawione ryzyka. Dlatego wyjechałem do USA, żeby w Berkeley, Cornell i Stanford przemyśleć i opisać problem nieudanej integracji muzułmańskich imigrantów w Europie. Nawet we Francji wszystko wskazuje na to, że projekt ten zakończył się fiaskiem. Francuska korespondentka gazety „Frankfurter Allgemeine Zeitung”, Michaela Wiegel zadeklarowała, że o islamie we Francji mówi się w kontekście bezpieczeństwa: debata na temat integracji „jest w Paryżu debatą nad kwestiami bezpieczeństwa”. Dobrodusznym Niemcy nie chcą o tym nawet słyszeć.

Moja wizja zakładała, że specyficzna tylko dla tego kontynentu adaptacja islamu do ogólnoeuropejskich ram jest możliwa. Tylko sami zainteresowani, czyli muzułmańscy imigranci, mogli się podjąć takiego zadania; europejskie społeczeństwa obywatelskie mogły tylko ich w tym wspierać. Rozróżniam tutaj pragmatyczne dopasowanie się muzułmanów do europejskich systemów prawnych i pełne zintegrowanie się muzułmanów z europejską społecznością. Takie zadanie nie może się powieść bez reform i przemian kulturowych. Na przykład dosłowne traktowanie przez muzułmanów słów Koranu uniemożliwiłoby taki projekt.

Oto podstawowe warunki powstania europejskiego islamu:

1. Rozdział religii i polityki czyli przeniesienie wiary do sfery prywatnej.
2. Rezygnacja z islamskich koncepcji dżihadu i szariatu, które uniemożliwiają integrację.
3. Zaakceptowanie przez muzułmanów zasad świeckiej demokracji, w której muzułmanie i niemuzułmanie żyliby jako obywatele.
4. Tolerancja w rozumieniu europejskiego oświecenia, a nie to, co pod pojęciem tolerancji rozumieją muzułmanie, czyli tolerowanie chrześcijan i Żydów jako dhimmi, podporządkowanych wyznawców innych religii
5. Rezygnacja z islamskich aspiracji do sijadat (hegemonii

muzułmanów nad wyznawcami innych religii) na rzecz pluralizmu religijnego.

6. Traktowanie mieszkających w Europie muzułmanów jako jednostek, którym przysługują indywidualne prawa człowieka, a nie jako kolektywnej ummy; równość płci i wolność wyznania powinna dotyczyć wszystkich członków społeczeństwa obywatelskiego, a nie wybranej etniczno-religijnej zbiorowości.

Jeśli ta wizja nie jest podtrzymywana i realizowana przez polityków i przez samych muzułmanów, europeizacja nie jest możliwa. Wtedy dla islamu w Europie pozostają następujące opcje: życie muzułmanów w społeczeństwach równoległych albo czysto pragmatyczne dopasowanie się muzułmanów do praw europejskich przy jednoczesnym odrzuceniu idei Europy. Obydwie opcje stałyby się zbyteczne, gdyby europejski islam został zaakceptowany przez mieszkających tu muzułmanów.

Wizja powstania euroislam, porównywalna z inkulturacją islamu w Senegalu do afroislam, jest jedynym dającym szansę powodzenia działaniem integracyjnym. Musi ona być realizowana przez samych muzułmanów. Natomiast niemieckim politykom wydaje się, że można integrować muzułmanów odgórnie, poprzez ustawy i politykę państwową. To się nigdy nie uda. Integracja oznacza włączenie do wspólnoty, a nie kursy językowe, zakwaterowanie i wyżywienie na koszt państwa, jak opacznie się to pojęcie dziś w Niemczech pojmuje.

Po 11 września i okazywanej wyraźnie przez wiele islamskich społeczności równoległych w Europie Zachodniej radości z powodu upokorzenia Zachodu, zacząłem wątpić w moją ideę euroislam. Jestem Europejczykiem z wyboru, który wybrał ten kontynent z powodu przysługującego tu wszystkim prawa do wolności myślenia. Dziś czuję się w Niemczech otoczony zakazami krytycznego wypowiadania się na temat islamu, islamizmu i Europy.

Już Adorno krytykował powszechne tu zabranianie samemu sobie swobodnego mówienia o wielu sprawach „z uwagi na konsekwencje”. W ten sposób powstaje „instancja wewnętrznego cenzora, która przeszkadza nie tylko w artykułowaniu niewygodnych myśli, ale w ogóle w ich powstawaniu”. W konsekwencji każde odstępstwo jest „zaciekle piętnowane”.

Jako muzułmanin i imigrant jestem ofiarą tego niemieckiego sposobu myślenia, nawet gdy negatywnie wypowiadam się o mojej własnej religii i kulturze. Krytyka staje się trudna, kiedy radykalne prawicowe siły w rodzaju Pegidy wykorzystują krytykę islamu do swych własnych celów. Jednakże trzy krytyki Kanta, jako perły europejskiej tożsamości, nie powinny nigdy zostać zaprzepaszczone. My, demokraci europejscy, niezależnie od wyznania, nie powinniśmy dać się zastraszyć ani islamistycznym, ani niemieckim siłom występującym przeciwko otwartemu euroislamowi.

W tym duchu chciałbym zastosować do islamu dzieło Karla Poppera „Społeczeństwo otwarte i jego wrogowie” i rozmawiać na temat otwartego euroislam i jego wrogów. Wrogowie to z jednej strony islamiści i ortodoksyjni salaficcy muzułmanie, którzy dążą do tworzenia społeczeństw równoległych, a z drugiej niemieccy i europejscy wrogowie otwartego islamu, nie tylko wśród prawicowych populistów.

Multikulturowo nastawieni Europejczycy zakazują wszelkiej krytyki islamu, rzekomo powodowani szacunkiem i po to, by zapobiegać islamofobii.

Grupa oświeconych muzułmanów i otwartych Europejczyków opublikowała w roku 2014 książkę „Freedom of Speech and Islam”, wypowiadając się z troską o wolności wypowiedzi i posiadania własnego zdania. Jestem jednym z jej autorów. Zarówno oświeceni muzułmanie jak europejscy zwolennicy otwartego społeczeństwa obywatelskiego stają się ofiarami ograniczeń w wolności wypowiedzi. Przeciwnicy islamu otwartego starają się ich uciszyć.

Islam chuściany wygrał z pomocą państwa niemieckiego, które chce pozostać neutralne światopoglądowo, ale jak dotąd wspiera tylko zorganizowany islam, a euromuzułmanów marginalizuje. Oprócz wrogich Europie islamistów i ortodoksyjnych salafitów, to ten niemiecki model ponosi główną odpowiedzialność za porażkę euroislam.

Niemiecki model religijny opiera się na chrześcijaństwie i zakłada istnienie religii zorganizowanej, podtrzymywanej przez instytucję kościoła. Niemieccy politycy na poważnie myślą, że mogą ten obcy islamowi model przenieść na islam. To się nigdy nie uda, ponieważ ten specyficznie niemiecko-chrześcijański model przeczy historii islamu i jego dogmatom. Islam nie zna kościoła ani klerykalnych reprezentantów religii. Imam jest gospodarzem i dozorcą meczetu, ale w żadnym razie nie jest klerykalnym autorytetem.

Do tego dochodzi wielka religijna i kulturowa różnorodność w niemieckiej diasporze muzulmanów, która przeczy wyobrażeniom o jakimś jednolitym islamie, jakiego życzyłyby sobie niemieckie władze. Najpierw islam w Niemczech był przede wszystkim turecki, ale to już dawno się zmieniło. Teraz jesteśmy świadkami zwycięskiego pochodzenia islamu arabskiego. Z około 6.5 miliona muzulmanów w Niemczech około połowa to Turcy. Islam turecki jest w Niemczech reprezentowany przez 960 imamów, działających w około tysiącu meczetów. Ci imamowie są urzędnikami państwa tureckiego. Większość z nich nie mówi po niemiecku i nie ma pojęcia o Europie. Ditib, organizacja tureckiego islamu w Niemczech jest, jak powiedział niedawno polityk Cem Özdemir z Partii Zielonych, poplecznikiem islamistycznej partii AKP rządzącej w Turcji od 2002 roku.

Islamistów i dosłownie wierzących w Koran tureckich muzulmanów uzupełnia prężna diaspora Bractwa Muzułmańskiego, dominująca w ważnych obszarach arabskiego islamu w Niemczech i w jego meczetach. Wiara władz niemieckich w to, że 6.5 miliona muzulmanów w Niemczech pozwoli się reprezentować przez jakieś jednostkowe kierownictwo, to kontra dla idei euroislam.

Według nas nie da się wepchnąć całej społeczności muzułmańskiej do zdominowanej przez ortodoksyjnych muzułmanów i islamistów klatki po to, żeby władze niemieckie miały jednego partnera do rozmów. I to jest powód mojej rezygnacji.

Liczby, które wymieniam, opierają się na wartościach szacunkowych. Z powodu poprawności politycznej oficjalne statystyki teraz się upiększa. W Europie Zachodniej mieszka obecnie co najmniej 30 milionów muzułmanów, a nie 15 milionów, jak się często słyszy. Ci muzułmanie to ludność napływowa, w przeciwieństwie do muzułmanów w południowej Europie, którzy Europejczykami są już od wielu pokoleń.

We Francji mieszka największa w Europie Zachodniej społeczność muzułmanów, licząca 8 milionów. Na drugim miejscu są Niemcy, gdzie do roku 2015 mieszkało pięć (nie cztery) miliony muzułmanów. Ich liczba zwiększyła w roku 2016 do 6.5 miliona.

We Francji i Wielkiej Brytanii jest coś w rodzaju islamskiej klasy średniej, w pewnym stopniu zintegrowanej z resztą społeczeństwa. Nie dotyczy to jeszcze Niemiec. 70% muzułmanów w Niemczech nie interesuje się polityką, tylko osiągnięciem wyższego poziomu życia. Zorganizowany islam może się maksymalnie oprzeć na 10% niemieckich muzułmanów.

Islamscy działacze często używają słów „my” i „nas”, roszcząc sobie pretensje do reprezentowania całej społeczności muzułmanów. Zorganizowany islam opiera się na krzykliwej mniejszości. Do stanowiącej większość grupy tradycyjnych muzułmanów i do islamu zorganizowanego dodać jeszcze należy subkulturę islamskiej młodzieży, urodzonej w Niemczech, ale nie uważającej się za niemieckich obywateli. Ci ludzie stanowią od 15 do 20% islamskiej społeczności. Wreszcie mamy około 5% islamskiej klasy średniej, czyli dobrze wykształconych, często odnoszących sukcesy zawodowe muzułmanów, którzy na płaszczyźnie indywidualnej realizują ideę euroislam.

Wśród organizacji islamskich najsilniejszą pozycję ma Ditib, wspierany przez Turcję finansującą tureckie meczety. Islamistyczny prezydent Turcji próbuje w ten sposób stworzyć w Niemczech bazę dla swojej partii AKP.

Lorenzo Vidino napisał w 2010 roku książkę „The New Muslim Brotherhood in the West”, w której dowodzi silnej pozycji Braci Muzułmanów w zorganizowanym islamie w Europie Zachodniej. Ani islamiści spod znaku AKP, ani Bractwo Muzułmańskie nie sprzyjają idei europeizacji islamu.

Dlaczego państwo niemieckie współpracuje z tym przesiąkniętym islamizmem albo salafizmem islamem?

Do poważnych następstw klęski islamu europejskiego należy rozrost islamskich społeczeństw równoległych, definiowanych jako wspólnoty etniczne i religijne, a nie jako społeczeństwa obywatelskie. Obecnie mamy w Niemczech równoległe społeczeństwa tureckie (wszędzie), kurdyjskie (na przykład w Celle) i libańskie (przede wszystkim w Berlinie). W niedalekiej przyszłości zostaną one uzupełnione o równoległe społeczności syryjskie, afgańskie, irackie względnie somalijskie, a znakiem rozpoznawczym wszystkich będzie islamska chusta na głowie.

Dlatego nadzieję na powstanie europejskiego islamu jestem zmuszony pogrzebać.

Autorstwo: Bassam Tibi

Tłumaczenie: Rolka

Źródło oryginalne: Cicero.de

Źródło polskie: Euroislam.pl

O AUTORZE

Bassam Tibi – politolog i znawca stosunków międzynarodowych, propagator idei euroislam, twórca terminu „Leitkultur”. Urodzony w Syrii, spędził wiele lat pracując na uniwersytetach w Niemczech (m.in. w Getyndze), a następnie wykładał na

Harvardzie, Princeton i Berkeley. W Polsce ukazał się jego „Fundamentalizm religijny” (PIW, Warszawa 2004). Obecnie jest profesorem na Cornell University w USA.

PRZYPISY

[1] Muhammad Sa'id al-Ashmawi (zm. 2013) był sędzią egipskiego sądu najwyższego, specjalistą w dziedzinie prawa islamskiego i porównawczego na Uniwersytecie Kairskim. Nazywano go „jednym z najbardziej wpływowych liberalnych myślicieli islamskich dzisiejszej doby”.

[2] Nilüfer Göle jest wybitną socjolog z Turcji; zajmuje się relacjami kobiet muzułmańskich z polityką. Obecnie pracuje w École des hautes études en sciences sociales (EHESS), Centre d'Analyse et d'Intervention Sociologiques (CADIS), w Paryżu.